

Kulturowe i edukacyjne znaczenie łaciny

KATARZYNA OCHMAN*

Uniwersytet Wrocławski, Wrocław, Polska

W kontekście rozważań o roli łaciny w dzisiejszej kulturze autorka artykułu stara się wyjaśnić, kto na przestrzeni dziejów posługiwał się językiem łacińskim: jakie grupy ludzi, w jakim celu, kiedy i w jakich okolicznościach używały łaciny. Odpowiada także na pytania o to, czy łacina jest językiem żywym, czy też martwym, zastanawiając się nad definicją tych kategorii językoznawczych jako takich. W końcu, odnosi się do objętości tekstów w języku łacińskim, które są dzisiaj do naszej dyspozycji, oraz tego, jaka część z tych tekstów jest przetłumaczona i przebadana.

SŁOWA KLUCZOWE: edukacja klasyczna, Europa, język łaciński, łacina.

Wprowadzenie

Czytelników niniejszego tekstu – skoro sięgnęli po tom poświęcony edukacji klasycznej – nie trzeba, jak sądzę, przekonywać do tego, że język łaciński jest istotnym elementem naszej edukacji i kultury. Z tego powodu artykuł ten nie będzie miał charakteru perswazyjnego. Nie jest moim celem zasypanie Czytelników deszczem argumentów na rzecz, na przykład, nauczania łaciny w szkołach i na uczelniach. Zamiast tego chciałabym podzielić się kilkoma osobistymi „odkryciami”, które miały w swoim czasie i nadal mają ogromny wpływ na moje myślenie i na moją karierę jako filologa klasycznego. Te „odkrycia” nie zostały oczywiście dokonane przeze mnie – są to fakty naukowe, w większości znane już od dawna, które jednak z różnych powodów nie weszły niestety do powszechnego dyskursu filologicznego. Gdy przedstawiam te treści studentom czy innym osobom, często się zdarza, że odbiorcy doświadczają tego, co potocznie nazywamy efektem aha! – zaskoczenia połączonego z poznawczym olśnieniem, trwale zmieniającym sposób postrzegania rzeczywistości, która dotąd wydawała się doskonale znana. Mam nadzieję, że podobny efekt – wow! – stanie się również udziałem Czytelników poniższych rozważań.

Mam tu na uwadze takie perspektywy myślenia o języku łacińskim, o tekstach łacińskich i o przeszło 2000 lat kultury klasycznej na szeroko pojętym Zachodzie, które często nie są znane nawet moim kolegom łacinnikom. Nierzadko zdarza się, że również i oni w najlepszej wierze powtarzają utarte slogany na temat łaciny, które jednak raczej zaciemniają obraz i nie pozwalają dostrzec tego, co – jak się zdaje – jest właśnie istotą rzeczy.

Chciałabym mianowicie skupić się przede wszystkim na trzech tematach:

1. Kwestii tego, czym językiem była i – jest – łacina. Wiele już powiedziano o tym, jaki to jest język, jakie są jego charakterystyczne cechy strukturalne, jaki jest jego wpływ na inne języki, jaka literatura powstaje po łacinie. W kontekście rozważań o roli łaciny w dzisiejszej

kulturze istotniejsze wydaje się jednak to, kto na przestrzeni dziejów posługiwał się językiem łacińskim: jakie grupy ludzi, w jakim celu, kiedy i w jakich okolicznościach używały łaciny.

2. Kwestii tego, czy łacina jest językiem żywym, czy też martwym, i nad definicją tych kategorii językoznawczych jako takich. Skąd wzięły się te pojęcia? Co to tak naprawdę znaczy, że o jakimś języku mówimy, że jest żywy albo martwy?
3. Kwestii objętości tekstów w języku łacińskim, które są dzisiaj do naszej dyspozycji, oraz tego, jaka część z tych tekstów jest przetłumaczona, przebadana, czy w ogóle nam znana. Dane na ten temat są rzadko nagłaśniane, a bardzo zaskakujące.

1. Czym językiem jest łacina?

Oczywiście w pierwszej kolejności trzeba powiedzieć, że język łaciński był językiem narodowym, językiem ojczystym starożytnych Rzymian, a jeśli chcemy być jeszcze bardziej precyzyjni, to językiem Latynów – plemienia, które żyło w środkowej Italii, na terenach dzisiejszego Lacjum, w pierwszym tysiącleciu przed naszą erą – stąd właśnie nazwa: język Latynów to język łatyński, czyli łaciński. Na tym terenie – w Lacjum – powstało miasto Rzym i to ono dało później nazwę całej państwowości: republice rzymskiej, a potem cesarstwu. Ta państwowość podporządkowała sobie najpierw całą Italię, a potem inne regiony, również zamorskie, bardzo odległe, i tak stopniowo w kolejnych stuleciach język Rzymian, czyli język łaciński, wyparł inne języki najpierw z samej Italii, a potem nawet z innych, dalszych prowincji.

Właściwie jedynym językiem, który w starożytności nie poddał się ekspansji łaciny, był język grecki, który już dużo wcześniej był nie tylko językiem Greków, ale w ogóle wspólnym, międzynarodowym językiem we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego. Ale nawet tam, gdzie standardowo i wcześniej, i później używano greki, łacina także częściowo znalazła swoje miejsce jako język rzymskiej administracji, prawodawstwa, handlu – warto tutaj pamiętać, że nie tylko Rzymianie uczyli się greki, ale również Grecy – łaciny, chociaż oczywiście świat łaciński, zwłaszcza literatura łacińska na tych kontaktach międzykulturowych zyskała o wiele więcej. Tak czy inaczej – w starożytności łacina jest językiem Rzymian i innych ludów przez tych Rzymian podporządkowanych – językiem nie tylko znacznej części Europy, ale też Afryki i Azji.

W pewnym momencie w I w. n.e. na terenie Cesarstwa Rzymskiego pojawia się nowa religia, która od razu staje się zarazem nowym prądem kulturowym, coraz silniejszym, a mianowicie chrześcijaństwo. Rodzi się ono w dalekiej prowincji, Judei, i chrześcijanie najpierw posługują się lokalnym językiem aramejskim, ale są bardzo otwarci na inne grupy, a przede wszystkim mają misję: „iść i nauczać wszystkie narody” (Mt. 28:19,20). Skoro wszystkie narody, to wybór języka jest oczywisty: greka *koine*, która pełniła podobną funkcję jak dzisiaj angielski. Przez pierwsze sto kilkadziesiąt lat chrześcijanie pozostawiają po sobie przede wszystkim teksty w języku greckim. Ale gdy już na dobre zadomowią się także w zachodniej części cesarstwa i w samym Rzymie, mniej więcej od II w. n.e., to rzeczą naturalną jest, że będą także mówić i pisać po łacinie – chrześcijanie są po prostu częścią tego świata.

W tym miejscu pozwolę sobie na drobną dygresję: czasami podkreśla się, że łacina jest oficjalnym językiem Kościoła katolickiego, i jest to oczywiście prawda. Z tego wyprowadza się często błędne już wyobrażenie, jakoby użycie języka łacińskiego przez chrześcijan przyczyniło się do wzrostu jego popularności czy utrwalenia go po upadku Cesarstwa Rzymskiego. Jeśli uważnie spojrzymy jednak na zarysowany przed chwilą kontekst historyczny, to właściwsze wydaje się przyjęcie perspektywy odwrotnej: chrześcijaństwo było początkowo po prostu

prądem kulturowym i środowiskiem ludzi, którzy mówili po łacinie, bo byli częścią łacińskiego świata. Chrześcijanie nie wybrali sobie tego języka spośród wielu innych dostępnych opcji – oni po prostu nie mieli wyjścia. Używali języka, który był ich językiem ojczystym, a zarazem językiem międzynarodowym. Z biegiem czasu stało się tak, że łacina – już po upadku cesarstwa – ustabilizowała się jako powszechny język edukacji i kultury. Gdyby tak nie było, Kościół z pewnością dostosowałby się i przyjął inny język, czego dowodem jest choćby sytuacja na Wschodzie, gdzie językiem chrześcijan przez wiele wieków pozostała greka czy język koptyjski we wspólnotach egipskich.

W V w. rozpada się Cesarstwo Rzymskie, a wraz z nim zanika struktura administracyjna, która była gwarantem życia łaciny na tych ogromnych terenach. Następują wielkie migracje, w tym migracje takich grup ludności, które łaciny wcale nie znają. Pod znakiem zapytania staje to, czy pozostanie ktoś, kto dalej by się łaciną posługiwał. Okazuje się jednak, że tak, ponieważ łacina, mimo że nie jest już niczym językiem ojczystym, to już wcześniej, jeszcze za czasów świetności cesarstwa, zyskała sobie w Europie zachodniej niepodważalny status jedyne go języka edukacji, a co więcej, jedyne go języka literackiego! Inne języki, które zaczynają się rozwijać we wczesnośredniowiecznej Europie, przybiorą formę pisaną dopiero dużo później – a tymczasem każdy, kto w ogóle chce pisać, pisze po łacinie. To właśnie dlatego w VIII w. Karol Wielki wybrał łacinę jako oficjalny język swojego imperium i jako język zorganizowanego przez siebie systemu edukacji. Mógł przecież spróbować podnieść do takiej rangi swój ojczysty język frankoński – mógł, ale byłoby to dużo trudniejsze, bo frankoński nie był jeszcze językiem tak ustabilizowanym, nie miał własnej literatury. Dlatego Karol Wielki zdecydował się na łacinę. I ten status języka edukacji, nauki i w ogóle międzynarodowego życia intelektualnego łacina odtąd miała przez kolejne 1000 lat. Warto zwrócić uwagę na symboliczne daty tego „łacińskiego tysiąclecia”: od koronacji Karola Wielkiego w roku 800 do abdykacji Franciszka II Habsburga w 1806.

Co takiego stało się w XVII–XVIII w., że łacina zaczęła gwałtownie oddawać pole językom narodowym? To fascynujące zagadnienie jest tak złożone, że wymyka się prostym generalizacjom, a jego wyjaśnienie wymaga ogromnej erudycji, która znalazła już zresztą wyraz w innych publikacjach¹. Ja natomiast chciałabym skupić się na tych „dobrych” czasach – na tym właśnie „łacińskim tysiącleciu” Europy, a konkretnie na edukacji.

Trudno mówić w tym czasie o systemie szkolnictwa, chociaż oczywiście były sieci szkół parafialnych, były doskonale zarządzane kolegia jezuickie, były uniwersytety... W kształceniu dzieci i młodzieży panowała wówczas jednak duża swoboda, wolność – właśnie owa słynna *libertas*, o której jest mowa w wielu innych miejscach niniejszego numeru. Ale wspólną cechą zarówno rozmaitych placówek edukacyjnych, jak i kształcenia prywatnego było to, że nauka odbywała się w dużej mierze po łacinie i – można też powiedzieć – dla łaciny. Łacina była nośnikiem treści intelektualnych, była zarazem celem i środkiem. Warto to sobie dobrze uświadomić: jeśli wyobrazimy sobie dla przykładu 11- czy 12-letniego chłopca we Francji czy w Niemczech w XVI w., to zobaczymy, że szedł on do szkoły nie po to, żeby uczyć się matematyki, geografii, historii oraz łaciny, ale że uczył się matematyki, geografii i historii po łacinie. Oprócz tego, oczywiście, ćwiczył się w czytaniu literatury i pisaniu własnych kompozycji w języku łacińskim, co miało mu umożliwić w przyszłości uczestniczenie w normalnym życiu społecznym. Jego sytuację można częściowo porównać do sytuacji rodziny polskich emigrantów, np. w Anglii: w domu posługują się językiem polskim, ale dziecko chodzi do

¹ Zob. zwłaszcza znakomite historyczno-socjolingwistyczne opracowanie J. Leonhardta (2013).

szkoły, w której mówi się tylko po angielsku, i to właśnie będzie dla takiego ucznia główny język, w którym poznaje on świat. Jeśli rodzice nie zadbają o to, aby córka czy syn czytał także polską literaturę i zanurzał się w polską kulturę, to z czasem głównym językiem wszelkiej wyższej aktywności intelektualnej stanie się dla takiego młodego człowieka język angielski.

I tak właśnie było z łaciną przez całe stulecia – nasi przodkowie, a przynajmniej ci, którzy mieli szczęście zdobyć wykształcenie, a co za tym idzie mieć większy wpływ na kreowanie otaczającej ich rzeczywistości, byli po prostu dwujęzyczni. Od setek lat nie było już łacińskich *native speakerów*, nie rodziły się dzieci w łacińskojęzycznych rodzinach, ale jednak kontakt z językiem łacińskim następował tak wcześnie, był tak intensywny, a w niektórych tematach wręcz wyłączny, że pozwalało to na pełne, twórcze i satysfakcjonujące uczestnictwo w łacińskiej kulturze literackiej. Absolwenci łacińskojęzycznych szkół, którzy później zostawali literatami, naukowcami, duchownymi czy mężami stanu, nawet jeśli posługiwali się w swojej działalności językiem narodowym, to byli wewnętrznie ukształtowani przez świat klasyczny – język i literatura łacińska w dużej mierze warunkowała ich sposób patrzenia na rzeczywistość. Bardzo lubię to stwierdzenie Ludwiga Wittgensteina (1997), że granice naszego języka są granicami naszego świata. Jeśli jest to prawda, to intelektualny świat europejskich warstw wykształconych nie zamykał się tylko w granicach poszczególnych języków narodowych, ale był znacząco poszerzony o łaciński sposób formułowania myśli, który w dodatku jest istotnie odmienny od myślenia w językach nowożytnych². Ciekawe jest również, że ludzie średniowiecza, renesansu i baroku – a niektórzy jeszcze w późniejszych epokach – funkcjonowali w tym łacińskim świecie intelektualnym w sposób w gruncie rzeczy nieróżniący się istotnie od sposobu, w jaki robili to starożytni.

2. Łacina językiem żywym czy martwym?

Jest to zagadnienie, które czasami wywołuje gorące dyskusje. Na początku warto sobie uświadomić, że określenia: żywy i martwy nie należały pierwotnie do terminologii językoznawczej. Wywodzą się one z dziedziny nauk biologicznych – zoologii, botaniki, medycyny. To właśnie te nauki, a nie filologia, dysponują właściwymi sobie kryteriami do oceny, czy dana istota jest żywa czy martwa. Jeżeli używamy pojęć: żywy albo martwy do opisu zjawiska kulturowego czy społecznego, jakim jest język, to są to tylko metafory. Mamy oczywiście pełne prawo ich używać – język metaforyczny jest jak najbardziej uprawniony również w nauce – ale gwoli uczciwości powinniśmy te pojęcia najpierw precyzyjnie zdefiniować. Zamieszanie z łaciną wynika właśnie z tego, że określenia: język żywy i język martwy bywały definiowane różnie³.

Spróbujmy się przyjrzeć tym definicjom: możemy na przykład zaproponować, że język żywy to taki, który ma rodzimych użytkowników. Wiemy, że przynajmniej od V w. n.e. nie ma już łacińskojęzycznych rodzin, w których wychowywałyby się łacińskojęzyczne dzieci⁴. Według zaproponowanej definicji łacina jest zatem językiem martwym. Inna definicja, jaką czasem się podaje: język żywy to język używany w komunikacji⁵. Tutaj sprawa śmierci łaciny

² Ciekawie pisał o tym Wilfried Stroh w swoim bestsellerze *Latein is tot. Es lebe Latein!*, Berlin 2007 (Stroh, 2016).

³ O zagadnieniach tych szczegółowo pisze Marcin Loch (2015).

⁴ Pomijam tu pedagogiczne eksperymenty miłośników łaciny, którzy mówią do swoich pociech w języku Rzymian. Z ilości nagrań z takich uroczych rozmów, które są zamieszczane w internecie, można wnioskować, że praktyka ta jest w ostatnich latach coraz częstsza. Nawet dla tak kształconych dzieci łacina nie będzie nigdy językiem głównym.

⁵ Uściślijmy: komunikacji synchronicznej – bo mogłabym przecież nalegać, że skomunikował się ze mną sam Ciceron, gdy 2000 lat temu napisał *Tuskulanki*, które ja teraz czytam.

się komplikuje, bo aby udowodnić, że łacina jest językiem żywym, wystarczy znaleźć przynajmniej dwie osoby, które są w stanie przeprowadzić krótką konwersację w języku łacińskim, albo wymienić między sobą łacińskie SMS-y. Takich osób na całym świecie są tysiące – jako przykład mogą podać choćby moich studentów na Uniwersytecie Wrocławskim. Z tego wynikałoby, że – według takiej definicji komunikacyjnej – łacina to jednak język żywy, a nie martwy.

Do mnie osobiście najbardziej przemawia inna definicja: język żywy to taki, który podlega zmianom. Mówimy dzisiaj nieco inną polszczyzną niż nasi dziadkowie, a nawet nasi rodzice. Możemy zaobserwować, że współcześnie te zmiany językowe postępują coraz szybciej, chociaż akurat polszczyzna tradycyjnie, ze względów społeczno-historycznych, była językiem dość konserwatywnym w porównaniu z innymi językami, np. z językiem angielskim. Wystarczy rzucić okiem na Kochanowskiego, którego my jeszcze dzisiaj spokojnie możemy dawać do czytania dzieciom w szkole podstawowej, i porównać go z Szekspirem, który dla przeciętnego Anglika czy Amerykanina może być niebywale trudny do zrozumienia. Minęło 500 lat i jeden język się zmienił bardziej, a drugi mniej – i to jest normalne, bo to są języki żywe. A łacina? Otóż łacina literacka nie zmienia się od 2000 lat. Strukturalnie jest to cały czas ten sam język – łacina Cyserona, Cezara, Tomasza z Akwinu, Erazma z Rotterdamu i Kartezjusza to jest ta sama łacina. Oczywiście przez cały ten czas bywały wprowadzane nowe słowa, jednak moim zdaniem nowości leksykalnych nie należy klasyfikować jako zmian językowych. Trzeba raczej powiedzieć, że to świat się zmienia, a nie wprost język: powstają nowe przedmioty, obserwujemy nowe zjawiska, dokonujemy odkryć, np. geograficznych czy subtelniejszych: filozoficznych, i język stara się za tymi zmianami nadążyć. Język mocuje się sam ze sobą, żeby opisać zmieniającą się rzeczywistość. Ale gramatyka: morfologia, fleksja, składnia, również do pewnego stopnia fonetyka, czyli te cechy charakterystyczne, które stanowią o istocie języka – to wszystko jest nadal takie samo. Cyseron, gdyby mu dać do przeczytania *Colloquia Familiaria* Erazma z Rotterdamu, zapewne zrozumiałby większą część tekstu. Co więcej, można pokusić się o tekst bardziej abstrakcyjny: jeżeli ktoś dziś napisze coś po łacinie, to istnieje pewna szansa, że za 500 czy 100 lat tekst będzie nadal równie zrozumiały⁶.

Jeśli przyjmiemy więc definicję opartą na zmienności języka, należy powiedzieć, że łacina się nie zmienia – nie rozwija się, a zatem jest tzw. językiem martwym. Niektórzy latiniści buntują się przeciwko temu określeniu, bo natura ludzka jest już taka, że nie lubimy tego, co martwe – budzi to nasz wstręt. Śmierć kojarzy nam się jak najgorzej, wolimy życie, wiosnę i radość. A jeżeli coś się nie zmienia, nie rozwija, to jest to często znak jakiejś stagnacji, marazmu, jakiego skostnienie, zeszywnienie, paraliż. Taki obraz wywołuje jak najgorsze skojarzenia.

Moim zdaniem nie ma jednak powodu do oburzania się na stwierdzenie, że łacina to martwy język, o ile pamiętamy, że – jak była mowa wcześniej – w kontekście filologicznym określenia: żywy i martwy to tylko metafora. Tę metaforę można zresztą podmienić na inną: jeżeli mówimy o zmianach, to zmiany czasem są dobre (np. rozwój, ulepszenie, postęp technologiczny), ale są też przecież złe zmiany, jak na przykład mutacje. Mutacje – termin również zaczerpnięty z biologii – kojarzą nam się bardzo negatywnie, czasem budzą wręcz lęk. Mutują komórki rakowe, słyszymy o kolejnych mutacjach wirusa... Nikt nie powie dzisiaj przecież, że wirus SARS-COV2 się rozwija! Chociaż tak naprawdę chodzi przecież o to samo: po prostu o zmianę. Osobom, którym z trudem przychodzi uznanie, że język łaciński, ulubiony

⁶ Oczywiście przy optymistycznym założeniu, że nasza cywilizacja po tak długim czasie nadal będzie trwać. Ale warto w tym miejscu nadmienić, że w ostatnich latach obserwuje się coraz większe zainteresowanie filologią klasyczną w krajach azjatyckich, więc jeśli nawet nie w Europie, to przynajmniej w Azji mogą uchować się specjaliści od łaciny – i to będzie nadal ta sama łacina, co 2000 i 1000 lat temu.

przedmiot ich zainteresowań naukowych czy wieloletniej aktywności zawodowej, miałby być czymś, co kojarzy się ze śmiercią, stagnacją i marazmem – takim osobom proponuję, aby o łacinie mówić właśnie, że jest to język, który nie mutuje. Takie sformułowanie oznacza to samo, ale wywołuje skojarzenia pozytywne: łacina nie podlega chorobotwórczym zmianom, jest językiem zdrowym, jest trwała, stabilna, niezachwiana, ugruntowana.

Jest to zresztą jedna z tych cech języka łacińskiego, które czynią go językiem wyjątkowym. Jeżeli w języku żywym użyjemy formy dziwnej, niepoprawnej albo posłużymy się wyrazem w jakimś innym, nowym, nieprawdziwym znaczeniu i jeżeli ta niepoprawna forma przyjmie się wśród innych ludzi, to po jakimś czasie zostanie ona uznana za poprawną – *usus lex*. Natomiast jeżeli spróbuję to samo zrobić po łacinie, to owo użyte przeze mnie dziwne czy niepoprawne sformułowanie na zawsze pozostanie dokładnie tym, czym było w pierwszym momencie: po prostu błędem językowym. Jakie ta cecha łaciny ma konsekwencje i jaką wartość niesie ze sobą dla naszej kultury, pozostawiam już przemyśleniom Czytelnika – znowu roztacza się tutaj przed nami bardzo szeroka panorama rozmaitych wniosków i skojarzeń. Najistotniejsza wydaje mi się obserwacja, że ta stabilność i niezmiennność łaciny daje jej użytkownikom – zwłaszcza najmłodszym: uczniom i studentom – pewnego rodzaju poczucie bezpieczeństwa w naszym pięknym i fascynującym, ale jednak szalonym i rozpędzonym XXI wieku. Język łaciński ze swoją trwałością może stać się dla naszej kultury oazą intelektualnego spokoju.

3. Ile jest łaciny?

Ten trwały, niezmienny język był więc używany w naszej wspólnej, międzynarodowej kulturze europejskiej i szerzej – w ogólnie rozumianej kulturze Zachodu – na przestrzeni przeszło 2000 lat. Na koniec warto w związku z tym zastanowić się nad tematem chyba najistotniejszym: o jakich ilościach tekstów mówimy? Do czego tak naprawdę może mieć dostęp ktoś, kto nabędzie biegłości w języku łacińskim? Przeprowadźmy prosty eksperyment myślowy. Wyobraźmy sobie, że drukujemy wszystkie zachowane teksty łacińskie – od starożytności aż po czasy nam współczesne – w kolejnych tomach, każdy tekst tylko w jednym egzemplarzu, a tomy ustawiamy na standardowych regałach. Na każdym z regałów mieści się około 100 książek – mówiąc: książki mam na myśli tomy, a nie tytuły dzieł, bo przecież niektóre z tych utworów są bardzo krótkie – nie zważajmy jednak na to i przyjmijmy, że całą zachowaną literaturą łacińską wypełniliśmy kolejne regały, ustawiając na nich kilkusetstronicowe tomy.

Książki i regały w naszej mentalnej bibliotece będziemy ustawiać chronologicznie. Pierwsze pięć regałów, czyli około 500 tomów, wypełni nam starożytna literatura rzymska⁷. Mówimy tu o okresie od III w. p.n.e. do V w. n.e., który obejmuje około 800 lat historii Rzymu. Literaturę powstałą w tym czasie zwyczajowo dzieli się na tzw. literaturę klasyczną (pogańską) i literaturę chrześcijańską. Podział ten wydaje mi się mało zasadny, ponieważ rozróżnienia są niekiedy bardzo nieostre⁸ – przyjmijmy go jednak dla uproszczenia. Okazuje się, że wśród pierwszych 500 tomów zaledwie 100 – czyli jeden regał – należy do kanonu tzw. literatury klasycznej:

⁷ Dane te są oczywiście bardzo przybliżone, ale istotne jest przedstawienie czytelnikowi rzędów wielkości, a nie konkretnych liczb. Bardziej szczegółowo przedstawia te statystyki J. Leonhardt w pierwszym rozdziale cytowanej wyżej książki.

⁸ Przez pierwsze 400 lat rozwoju historii literatury rzymskiej chrześcijaństwo jeszcze nie istniało, cała literatura była więc tzw. pogańska, w związku z czym podział ten był niepotrzebny. Począwszy od II w. n.e., gdy chrześcijanie zaczęli już pisać po łacinie, autorzy pogańscy i chrześcijańscy koegzystowali w tym samym świecie, posługiwali się tym samym językiem, a różnica między nimi była tylko taka, że chrześcijanie często poruszali nową tematykę religijno-filozoficzną, która wcześniej była nieznaną.

do tej grupy należą właśnie Cyceron, Cezar, Wergiliusz, Horacy, Owidiusz, Seneka, Tacyt i inni autorzy, których arcydzieła przetrwały próbę czasu. To jest ten korpus, na którym zwyczajowo opierało się kształcenie klasyczne i który jest nadal intensywnie studiowany przez filologów klasycznych – są to teksty ponadczasowe, a każda epoka zadaje im nowe pytania i pogłębia ich rozumienie, redaguje nowe tłumaczenia⁹.

Jeśli chodzi o pozostałe cztery regały, czyli o tzw. łacińską literaturę chrześcijańską, to zachowało się około cztery razy więcej niż tzw. literatury pogańskiej. Przyczyny tego stanu rzeczy są rozmaite, ale przede wszystkim stało się tak dlatego, że teksty te powstawały już pod koniec starożytności, w związku z czym miały większą szansę na przetrwanie niż autorzy z wcześniejszych stuleci. Koniecznie trzeba tu uświadomić sobie, że badania naukowe nad całą tą grupą tekstów – mimo ich dużej objętości – są dramatycznie mniej zaawansowane niż nad literaturą pogańską. Autorzy późnstarożytni najczęściej doczekali się jeszcze nowoczesnych wydań krytycznych, nie mówiąc nawet o tłumaczeniach. Jeśli ktoś jest zainteresowany badaniem tej niebywale ciekawej i bardzo zaniedbanej naukowo grupy tekstów, to nie ma wyjścia – musi dobrze znać łacinę.

Zanim zajmujemy się kolejnymi naszymi regałami, czyli kolejnymi epokami literatury już nie „rzymskiej”, nadal „łacińskiej”, warto jeszcze raz objąć umysłem zachowany dorobek literacki Rzymian: owe pierwsze 100 tomów klasycznej literatury łacińskiej to korpus, z którym – przy odpowiedniej znajomości języka – łatwo można się zapoznać; gdyby ktoś czytał, dla przykładu, jeden tom tygodniowo, to ma szansę zapoznać się z tym korpusem arcydzieł w dwa lata. Nawet pozostałe 400 tomów może stać otworem dla pasjonata, który poświęci na ich lekturę kolejne osiem lat życia. Zapamiętajmy to: w ciągu 10 lat można zapoznać się z całą zachowaną łacińską literaturą starożytną.

Kluczowe dla nas pytanie brzmi: jaka ilość tekstów łacińskich zachowała się z późniejszych epok, tj. od VI w. n.e. do czasów obecnych? Z samej starożytności, czyli z 800 lat historii Rzymu: od III w. p.n.e. do V w. n.e., mamy do naszej dyspozycji ok. 500 tomów. Od VI do XXI w. n.e. upłynęło 1500 lat, czyli niespełna dwa razy więcej – jest zatem oczywiste, że tekstów łacińskich zachowanych z tego okresu powinno być więcej. Różnica w samym rzędzie wielkości okazuje się jednak ogromnym zaskoczeniem: jest ich aż 5 000 000 tomów! (Oczywiście nadal pozostajemy w naszym eksperymencie myślowym i liczymy każdy utwór w jednym egzemplarzu.). Twórczość łacińska powstała od średniowiecza po czasy współczesne przekracza więc objętością literaturę antyczną aż 10 000 razy. Oznacza to, że teksty, którymi na co dzień zajmuje się większość badaczy reprezentujących filologię klasyczną, stanowią 0,1 promila całego łacińskiego dziedzictwa.

Otrzymaliśmy ogromny spadek po naszych przodkach, ale nie jesteśmy zorientowani, co się w tej spuściźnie znajduje. Oczywiście możemy wymieniać nazwiska słynnych autorów: Tomasz z Akwinu, Erazm, Kartezjusz, nasz Jan Kochanowski czy Jan Dantyszek – ale są oni bardzo nielicznymi szczęściarzami wśród innych tysięcy pisarzy, których dzieła uległy

⁹ Nie należy sobie jednak nie wyobrażać, że wszystko z tych 100 tomów zostało przetłumaczone – a już na pewno nie na język polski. Największa moda na tłumaczenia z łaciny na języki narodowe panowała w XVIII i XIX w., czyli w czasie, kiedy polscy literaci mieli na głowie pilniejsze zadania. Porozbiorowe zaległości w zakresie tłumaczeń literatury klasycznej zaczynamy dopiero nadrabiać. Literaturoznawcy wprowadzili podział na literaturę łacińską pogańską i chrześcijańską i wykorzystują go głównie do tego, żeby w odpowiedni sposób dzielić podręczniki do literatury rzymskiej na kolejne rozdziały. Przeciętny człowiek nie myśli jednak w ten sposób o literaturze: jeśli idę dzisiaj do księgarni czy do biblioteki, to zastaję książki podzielone według gatunków i tematów, a nie według tego, czy autor jest protestantem, żydem czy ateistą. Podobnie przy klasyfikowaniu literatury rzymskiej II–V w. n.e., logiczniej byłoby mówić o kolejnych podokresach historycznych, o gatunkach i o poruszanej tematyce, a nie o tym, czy pisarz był poganinem czy chrześcijaninem.

zapomnieniu. Po całym świecie porozrzucane są pojedyncze instytuty badawcze i realizuje się pojedyncze projekty grantowe, które zajmują się pojedynczymi autorami, a nawet pojedynczymi utworami. Nie ma opracowanej historii literatury łacińskiej dla średniowiecza czy renesansu, tak jak mamy podręczniki do literatury starożytnej. Nie mamy wydań, nie mamy przekładów, nie mamy nawet porządných katalogów. Przedstawiciele poddyscyplin filologicznych: mediewistyki i neolatynistyki prowadzą intensywne badania, ale z perspektywy zachowania ciągłości kulturowej trzeba powiedzieć, że nie ma dużych szans, abyśmy w ciągu najbliższych kilku pokoleń usystematyzowali naszą wiedzę na temat mediewistycznego i neolatynistycznego korpusu tekstów. Nie tylko nie mamy wystarczającej liczby specjalistów, aby dogłębnie studiować te teksty, ale też nie jesteśmy w stanie nawet pobieżnie się z nimi zapoznać: gdyby jedna osoba chciała przejrzeć całą tę spuściznę, to przyjmując, że czytałaby już nie jedną książkę na tydzień, jak przy antycznych tekstach, ale jedną książkę dziennie, to zajęłoby jej to 14 000 lat.

Największym jednak paradoksem jest, że w dzisiejszych czasach teksty te są niebywale łatwo dostępne – tak łatwo, jak jeszcze nigdy dotąd. Kilkaście lat temu rozpoczęła się masowa digitalizacja książek, która jest rewolucją porównywalną z rewolucją druku – z tą różnicą, że postępuje jeszcze szybciej i intensywniej. W bazach danych takich jak Googlebooks czy Archive.org codziennie zamieszczane są kolejne gigabajty zeskanowanych łacińskich książek z XVI, XVII i XVIII w., które można pobrać jednym kliknięciem. Jediną barierą dla czytelników jest konieczność znajomości łaciny.

Można oczywiście wysunąć zastrzeżenie, że ów ogrom tekstów to nie są wyłącznie arcydzieła, że z pewnością większość to grafomania, rzeczy niewarte czytania. To prawda. Ale jednak wśród tej grafomanii kryją się niewątpliwie wartościowe utwory literackie czy istotne teksty źródłowe, a my nawet o ich istnieniu nie wiemy. Znaleźliśmy się w takim momencie dziejowym, w którym na nowo stawiamy sobie pytania o kulturę, tożsamość, identyfikację, weryfikujemy utarte schematy i spoglądamy w przeszłość, żeby zrewidować nasz obraz teraźniejszości i plany na przyszłość.

Niestety, jako społeczeństwo zrezygnowaliśmy już ze znajomości języka, który jest wspólnym językiem Europy od 2000 lat. Jeśli nie przekazujemy tego narzędzia kolejnym pokoleniom, to musimy pogodzić się z tym, że będą to pierwsze pokolenia całkiem nowej, nieznannej jeszcze cywilizacji. Cywilizacja ta nie ma przeszłości, do której mogłaby się odwołać: dobrych wzorców, które mogłaby powielać, ani złych przykładów, których powinna unikać. Najdalszą perspektywą, do jakiej sięga zbiorowa pamięć takiego społeczeństwa, oderwanego od 2000 lat historii i kultury, jest, jak się zdaje, katastrofa II wojny światowej. Cywilizacja, którą chyba w największym skrócie można określić jako Europa bez Grecji, bez Rzymu i bez chrześcijaństwa nie ma jeszcze określonej tożsamości, jej przedstawiciele z trudem się identyfikują i nawzajem rozpoznają. Nie ma wypracowanego systemu wartości, trwałych instytucji społecznych i sprawdzonych modeli komunikacyjnych – musiano by się tego wszystkiego dopiero z czasem nauczyć. Z tego względu pod dużym znakiem zapytania stoi nawet to, czy ta nowa cywilizacja, którą niektórzy próbują budować na gruzach cywilizacji klasycznej, będzie miała w ogóle jakąś przyszłość – być może po prostu rozplynie się i rozmyje w morzu innych, precyzyjnie określonych projektów kulturowych.

Nasze pokolenie jest prawdopodobnie ostatnim, które może zapobiec takiemu rozwojowi wydarzeń. My możemy jeszcze uchwycić ostatnie nitki wiążące nas z odchodzącym w niebyt światem arcybogatej i wciąż niemal zupełnie nieznannej literatury, sztuki i filozofii. Nie byłyby to pierwszy raz w historii Europy, kiedy kultura klasyczna niepojętym wysiłkiem garstki ludzi

została wydobyta z przepaści zapomnienia. Jestem głęboko przekonana, że taki kolejny renesans jest możliwy, co więcej – że już się rozpoczął¹⁰.

Bibliografia

- Leonhardt, J. 2013. *Latin. Story of a World Language*, przeł. K. Kronenberg, London: Cambridge MA.
- Loch, M. (2015) Latine loquor! – czyli „żywa łacina” jako metoda dydaktyczna, *Symbolae Philologorum Posnaniensium*, 25(2), 137–151.
- Ochman, K. (2017). Zmierzch cywilizacji łacińskiej czy początek szóstego renesansu?, *Nauka. Kwartalnik Polskiej Akademii Nauk*, 4, 129–140.
- Stroh, W. 2016. Łacina umarła. Niech żyje łacina. Mała historia wielkiego języka, przeł. A. Arndt, Poznań: Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk Redakcja Wydawnictw.
- Wittgenstein, L. (1997). *Tractatus logico-philosophicus*. Przeł. B. Wolniewicz. Warszawa: PWN.

¹⁰ Dowodów na początek nowego renesansu jest wiele. W innym tekście podjęłam próbę ich przedstawienia: K. Ochman, *Zmierzch cywilizacji łacińskiej czy początek szóstego renesansu?*, *Nauka. Kwartalnik Polskiej Akademii Nauk*, 4/2017, s. 129–140.